Nr. 15. Kraków, Poniedziałek 1 Sierpnia 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty: W Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. Do nabycia w ajencyach dzienników.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ostatnie wiadomości.

Dr Krippen przy wylądowaniu w Nowym Jorku został aresztowany.

Ambasador hiszpański przy Watykanie, Ojeda wyjechał do Madrytu.

W Hotelu „Morskie Oko" w Zakopanem zastrzeliła się niejaka Adasińska ze Lwowa.

Celem oddłużenia oficerów, powstaje z inicyatywy cesarza „Bank dla armii".

Sejm węgierski uchwalił wczoraj projekt ustawy o zaciągnięciu pożyczki 500 milionów koron.

Sąd wiedeński zniósł kuratelę nad znaną artystką p. Odilon.

Zjazd hr. Aerenthala z włoskim ministrem spraw zewn. nastąpi 26 bm. w Salzburgu.

W Rzymie aresztowano dyrektora królewskich warsztatów okrętowych.

Patrz Telegramy.

Kres cierpliwości.

Piszą nam z Wiednia:

Fakt drobny, na który nikt prawie nie zwrócił uwagi, a jednak nadzwyczaj znamienny: Przed kilku dniami członkowie stowarzyszenia właścicieli realności w Liesing i okolicy odbyli w Atzgersdorf pod Wiedniem zgromadzenie, na którem zapadła rezolucya, wzywająca rząd do natychmiastowego rozwiązania parlamentu na wypadek, gdyby sesya jesienna znów miała się rozpocząć pod znakiem obstrukcyi. Zanim przyjęto tę rezolucyę, kilku mowców w ostrych słowach krytykowało nasze stosunki parlamentarne, a burmistrz miasta Atzgersdorf w formie apelu do cesarza dał wyraz życzeniu, żeby odroczony z powodu obstrukcyi parlament nie został zwołany, nim wyborcy dostaną gwarancyę, że izba posłów zajmie się istotnie pracami ekonomicznej natury.

Nie miałoby naturalnie najmniejszego sensu, przeceniać znaczenie tej rewolucyi zaściankowej. — Podobnych uchwał w czasach dogorywania parlamentu kuryalnego można było naliczyć sporo tuzinów, ale żadna z nich nie odegrała jakiejkolwiek roli w życiu parlamentaryzmu austryackiego. Więc też i rezolucya właścicieli realności w Liesing ułoży się do snu wiecznego w archiwach owego stowarzyszenia, o którego istnieniu dotychczas poza obrębem miejscowości Liesing chyba nie wielu współczesnych miało pojęcie. A jednak trudno zaprzeczyć, że rezolucya ta posiada pewnego rodzaju symptomatyczne znaczenie: dowodzi ona, że wyborcy zaczynają już tracić cierpliwość na widok, jak „polityczy z profesyi" frymarczą ich czasem i pieniądzmi; dowodzi, że przepaść, która dzieli pierwszy parlament ludowy od ludności, staje się coraz większa i że niepopularność austryackiej Izby posłów wyrasta z przerażającą szybkością.

I nie dziw. Wszak tak dumne nadzieje rozpierały serca wyborców, kiedy to po raz pierwszy na podstawie powszechnego prawa głosowania wybierali swych politycznych mężów zaufania... A dziś nie ma kraju, któryby był naprawdę zadowolony ze swej reprezentacyi parlamentarnej, nie ma stronnictwa, którego członkowie i zwolennicy nie czuliby w większym lub mniejszym stopniu uprawnionego żalu do swoich posłów. Wieczne usprawiedliwianie niedołęstwa parlamentu i złej woli wielu zasiadających w nim reprezentantów ludowych, redukujące się w gruncie rzeczy do starej baśni, że sam ustrój państwa, kwestye narodowościowe i nieudolność rządów powstrzymują parlament austryacki w zdrowym rozwoju, chyba już nigdzie nie znajduje wiary. Utrwala się coraz silniej i w coraz szerszych kołach ludności przekonanie, że źle się dzieje nie dlatego, jakoby się lepiej dziać nie mogło, ale tylko dlatego, bo żyjemy w czasie chorobliwego dekadentyzmu politycznego, w czasie usuwania się zasadniczych podstaw parlamentaryzmu, wreszcie w czasie zgubnej rozbieżności dążeń i zamiarów w łonie poszczególnych stronnictw i frakcyj.

Być może, że w pewnej przynajmniej mierze mógłby zaradzić złemu energiczniejszy rząd; rząd, któryby potrafił faktycznie prowadzić parlament, skoro ten nie dorósł zadaniu prowadzenia rządu. Ale tylko jakiś całkiem naiwny, ze stosunkami, panującymi w parlamencie austryackim, zupełnie nieobznajomiony krytyk naszego życia politycznego mógłby się odważyć zwalić całą winę na rząd i udzielić absolucyi stronnictwom. Nie ma dziś w parlamencie naszym właściwie ani jednej partyi, w której nie toczyłyby się wieczne walki domowe.

I w tem właśnie leży nieszczęście pierwszego „ludowego" parlamentu. O tem, co się dzieje specyalnie w polskiej reprezentacyi parlamentarnej, chyba nie trzeba się rozpisywać. O naszych waśniach i sporach rozpowiadają sobie już oddawna w świecie politycznym najdrobniejsze szczegóły. Wiedzą sąsiedzi, na czem kto siedzi... i już dawno nie wierzą w legendę o solidarności „Koła Polskiego". A w ślad za skonem tej legendy poszedł skon drugiej. Jak diadochowie po śmierci Aleksandra Wielkiego, tak przewódcy stronnictwa chrześc.-społecznego walczą ze sobą o spuściznę dra Luegera. A tymczasem szlachta czeska — rzekomo na wysokie żądanie — przemyśliwa nad tem, jakby uzdrowić stosunki w sejmie czeskim i w parlamencie austryackim. Z góry sanacya nie przyjdzie —

DZWONY.

Zapadał zmierzch. Z pod szarego zawoju chmur na nieboskłonie spływał zwolna, niby mgła jesienna, rozwalał się leniwie po dachach kamienic i kładł się ociężale po ulicach, otulając całe miasto tumanem coraz głębszego mroku. Tu i ówdzie ośmę zmierzchu przedzierało blade, drgające w półsinych kręgach, światło gazowych latarni, co jak zasmucone oczy wżerały się w mrok i jego tajemnice.

Jedną z bocznych ulic, słabiej jeszcze, niż inne, oświetlonych, szła młoda dziewczyna. Chyłkiem, jakby się bała własnego cienia, sunęła się tuż po pod murami domów, ocierała się o zimny tynk, potykała niemal o wystające progi, choć chodnik był obszerny, a naokół ani śladu człowieka. Raz po razu oglądała się trwożliwie, poczem skulała się szybko, jakby chciała ręką przycisnąć pierś, w której się serce niespokojnie tłucze. Z pod wielkiej chustki, zarzuconej na plecy, zarysowywała się dobitnie jędrna kibić jej młodego ciała. Twarzy niemal widać nie było, tak ją omatuliła gęstą, wełnianą chusteczką.

Przystanęła na skręcie. Rozejrzała się naokół — nie było nikogo. Szybko, jakby się bała własnych ruchów, wychyliła rękę z pod chustki, w której fałdach zachybotało naraz białe zawiniątko, odchyliła głowę, przycisnęła zawiniątko do ust, ucałowała je i znowu szybkim ruchem wsunęła je pod chustkę, instynktownie odwracając głowę w stronę przecznicy. Zdawało jej się widać, że ją ktoś podpatruje, bo, jak przerażona zerwała się i znowu zaczęła szybko iść przed siebie, tuląc zawiniątko pod pachą.

— Jezus! Jezus! — szeptała, sama nie wiedząc, skąd jej to imię na myśl przyszło. Ale właśnie na dźwięk tego imienia zatrzymała się znowu.

Na ulicy nie było nikogo. Mrok rozsuwał się coraz gęściejszy.

— Co ja z tobą zrobię? — szepnęła, rękami wyjmując znowu z pod pachy zawiniątko, w którem spoczywała śpiąca spokojnie mała, kilka dni może mająca dziecina. Przytrzymywała je oburącz, wpatrzyła się w małą, snem rozjaśnioną twarzyczkę dziecka, przycisnęła je do piersi, wreszcze opuściła bezwładnie ręce, głowę podniosła ku niebu:

— Boże, ty widzisz! Ty mi nie weźmiesz za złe!

W oczach jej zaświeciły łzy.

— Czemuś mnie tak skarał, Boże! Czemu? Matka by się mnie wyparła, jakby się dowiedziała — Jezusie! — Służbę-m straciła, co ja pocznę z tem niewiniątkiem? Boże, Boże!

Urwała — przycisnęła znowu zawiniątko do piersi i naraz wybuchła:

— Czemuż jego nie skarzesz, jego, co mnie zhańbił i uciekł i śmieje się ze mnie?!

Otuliła się szybko chustką, pobiegła kilka kroków, przystanęła pod wielką kamienicą, rozejrzała się raz jeszcze — schyliła się, położyła zawiniątko na progu, poprawiła.

— Masz umrzeć z głodu, to lepiej wcześniej. A może cię dobrzy ludzie znajdą.

Zerwała się, omatuliła głowę chustką i pędem pobiegła w przecznicę. Leciała, jakby ją szatan gonił, jakby chciała coprędzej uciec z tego miejsca, którego nigdy, nigdy nie chciała już widzieć.

Cicho było naokół, tak cicho, jakby to nie była ulica, a cmentarz jaki. Naraz, wśród tej ponurej głuchoty, rozległ się głos dzwonów. Jakby wszystkie ko-

stronnictwa szlacheckie jej nie uradzą, parlament sam musi stanąć na własnych nogach, stronnictwa muszą zapomnieć o walkach domowych. Innej pomocy nie ma. A jeśli stronnictwa parlamentarne jeszcze się łudzą pod tym względem, to podczas sesyi jesiennej srogiego będą musiały doznać rozczarowania. *Spectator.*

Krakowscy Don Kiszoci.

Kto był na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej, posiedzeniu ze wszech miar pamiętnem, choćby dlatego, że się przeciągło niemal do północy, ten się nie mógł oprzeć wrażeniu, że cała dyskusya nad bądźcobądź dla Krakowa niezwykle ważnemi sprawami, wyglądała mniejwięcej tak, jak walka słynnego Don Kiszota — z wiatrakami. Wiatrakiem w tym wypadku był magistrat i jego przedłożenia. Don kiszotami ci wszyscy, którzy chcieli się onym „mądrym" projektom magistratu sprzeciwić. Znalazł się i jeden Don kiszot samorodny, dębnicki, który z wdzięczności zato, że mu pan prezydent ułatwił dojście do stolca radzieckiego, ozwał się z taką brawurą, że wtedy poraz pierwszy od czasu wyborów w gminach podmiejskich pan prezydent uczuł serdeczny żal z powodu popierania — manekinów. Dobrze jest bowiem prezydentowi mieć za sobą oddanych sobie radców, ale źle jest, gdy się między tymi radcami znajdzie jeden — pająk. Bo pająk swojem nieuctwem wyrządza większą prezydentowi krzywdę, jak mądry obstrukcyą. Mieliśmy tego dowody w wystąpieniu radnego Pająka z Dębnik na czwartkowem posiedzeniu Rady.

Stało już się w naszej „demokratycznej" Radzie zwyczajem, że to, co powie pan prezydent, jest święte. „Leo locutus, causa finita", jak twierdzi p. Doboszyński. To jest przyczyną, że w naszej Radzie najważniejsze sprawy traktuje się, jak to mówią „per nogam", czy to będzie sprawa reformy akcyzy, czy sprawa wykupna tramwaju, wszystko jedno. Pan prezydent wie, że jak on powie: tak, to cała Rada z wyjątkiem p. Daszyńskiego i Grossa powie: tak, choćby to sensu nie miało żadnego. Dobrze wogóle, że pan prezydent sam wszystkich spraw nie załatwia, ale je musi poddać pod uchwałę Rady, choć, co prawda, jest to zupełnie zbytecznem, bo przecie nie można przypuścić, aby Rada na jednem posiedzeniu mogła należycie omówić i załatwić dwie, np. tak wielkie sprawy, jak wykupno tramwaju i reformę akcyzy. Dzięki energii pana prezydenta Rada na ostatniem posiedzeniu zdołała te obie sprawy załatwić. Nic dziwnego. Z krytyką magistrackich przedłożeń wystąpił jedynie poseł Daszyński i poseł Gross; pp. demokraci — milczeli. p. Bandrowski słowem się nie odezwał, jedynie radca Gertler uratował honor demokracyi, przez zabranie głosu w sprawie akcyzy. Magistrat zaproponował opodatkowanie masła i sera, które zresztą były już opodatkowane. Pp. radcy pokiwali głowami i bez zastrzeżeń na to się zgodzili, na co w całej Austryi żadna Rada by się nie była zgodziła. Oponowali jedynie pp. Daszyński, Gross i Gertler. Szkoda jednak było słów — pan prezydent oświadczył, że projekt magistratu ma być uchwalony i tak się stało.

Przy sposobności obrad nad tem masłem i serem, pokazał i pan radca Pająk swoje prawdziwe oblicze. Nie wiemy, jak wobec jego zachowania postąpią jego wyborcy, ale zdaje się nam, że nareszcie przejrzą na oczy i zrozumią, że ludowiec-Pająk — jest wrogiem mieszczaństwa. Ten pan Pająk, który swego czasu miał czelność wydać broszurę i udowadniać w niej, że w Krakowie mieszkania są zbyt tanie, pokazał teraz swoim wyborcom — szpony i zdobył się na tę zuchwałą śmiałość, że oświadczył na Radzie, że w Krakowie ani masło ani mięso nie jest zbyt drogie! Zapamiętajcie to sobie, szanowni wyborcy z Dębnik! wiedzcie, kogoście posłali do Rady. P. Pająkowi o was nie chodzi, jemu chodzi o folwarki i o to, żeby mięso i masło i mieszkania były drogie. W kraju naprawdę kulturnym, w kraju, gdzie obywatele umieją cenić swoją godność, taki radca jak p. Pająk musiałby zrezygnować z radcostwa natychmiast po takiem oświadczeniu. Zmuszono by go do tego. Radca, który oświadcza imieniem gmin przyłączonych, że te gminy pragną wcielenia ich do rejonu akcyzowego, że pragną jak najprędzej opłacać masło, ser i owoce, działa na szkodę reprezentowanej ludności, jest szkodnikiem, przynoszącym ujmę własnym wyborcom. Takiego radcę można by nie umieszczać w Muzeum, jak to proponował radca Daszyński, ale wpakować w klatkę i i obwozić po mieście, jako okaz niezwykły obywatela, który na barkach współbracie wyrósł i zdobył godność na to, by na tych barkach ciosać kołki!

Załatwiono też na czwartkowem posiedzeniu sprawę zakupna tramwaju. Rzecz jest już faktem. Przyszła na tapet nagle, w ostatnich dniach, nie można jej było nawet omówić przed załatwieniem na Radzie. Musimy jednak zaznaczyć, że gmina na takim zakupnie tramwaju, względnie akcyi tramwajowych, nie tylko nic nie zyska, ale może stracić i to porządnie. Cóż bowiem gmina zyskała? To, że w najbliższych latach wybuduje dwie nowe linie tramwajowe. A jest faktem, ze po dwóch trzech latach i tak będzie musiała tramwaj cały zakupić.

Że prezydent opierał się przy takiem załatwieniu tej sprawy to jest zrozumiałe. Po pierwsze gmina na wykupno całego zakładu tramwajowego niema pieniędzy na razie, po drugie — pan prezydent bał się może trochę umiastowienia tramwaju teraz. Wie on o tem, że demokraci mają niezaspokojone apetyty, że po przegraniu batalii o wiceprezydenta będą chcieli drobnych koncesyj i koncesyjek. Wiedział, że gdyby tramwaj teraz umiastowiono, to przedewszystkiem pp. radcy (niektórzy) domagaliby się przesunięcia przystanków, bo każdyby chciał, by tramwaj stawał przed jego domem, że nowe linie projektowanoby wzdłuż linii mieszkań pewnych radców... I to u nas możliwe.

Ale ostatecznie — sprawę ubito. Wnioski magistratu przeszły. Ci, co przemawiali przeciw nim, walczyli iście z wiatrakami. Ot, nowi Don Kiszoci! U nas trzeba się z tem pogodzić, że Rada nic nie uchwala, jeno zatwierdza to, co jej zatwierdzić każą. W Radzie panuje lenistwo myśli przerażające — tak że ci, którzy myślą otwarcie i dumnie, robią wrażenie Don Kiszotów. Nie wesołe to, ale prawdziwe.

Pod adresem kupców.

Ktokolwiek uważnie słuchał wywodów i mów przedstawicieli kupiectwa naszego, podczas ostatniego obchodu 500-lecia istnienia Kongregacyi kupieckiej, był zapewne zdziwiony smętną nutą, przewijającą się we wszystkich enuncyacyach, a dającą się pokrótce streścić słowami: „Przemysł i handel niema u nas w polityce żadnego znaczenia — kupcy i przemysłowcy nie biorą czynnego udziału w naszej polityce".

Piosenka nie nowa, a żale zupełnie słuszne. — Wyszkoleni w życiu przemysłowem i kupieckiem członkowie potężnych organizacyj nie są wcale w „wysokiej Izbie" reprezentowani; natomiast mamy w parlamencie $^2/_3$ posłów ze sfer urzędników, adwokatów i dziennikarzy, a resztę po części właścicieli wielkich posiadłości. Świat kupiecki nie jest wcale reprezentowany, natomiast mamy w parlamencie moc profesorów szkół średnich. Czy nie możnaby temu zaradzić? W ostatnich czasach sprawa ta była przedmiotem narad kół przemysłowych i handlowych i odbyto cały szereg narad przy współudziale interesowanych grup, jakoteż i młodzieży handlowej — we Wiedniu. Wybrano komitet, któremu powierzono wypracowanie programu, odpowiadającego interesom poszczególnych grup.

Myśl, że wielki przemysł szuka sprzymierzeńców w innych obozach, nikogo nie zadziwi. Najbliższym „przemysłowi" jest i będzie kupiec, jakkolwiek nie we wszystkiem łączy ich wspólny interes. Handel bowiem będzie zawsze przeciwnikiem ceł, podczas gdy przemysł wielki będzie się ich domagać. Część kupiectwa, szczególnie mniejsi kupcy, skarżą się i to słusznie, na wyzysk karteli, na ciągłe podrożenia towaru, bo przez to zbyt jest znacznie utrudniony.

Atoli myśl, że chodzi o najżywotniejsze sprawy dwóch wielkich stanów, myśl, że nie należy więcej tolerować takiej anomalii, że nad sprawami, obchodzącemi kupiectwo i handel, radzi się bez interesowanych, powinna być bodźcem do wspólnej narady i do omówienia szczegółów akcyi.

Dość jest w kupiectwie i przemyśle wybitnych sił, które godnie swój stan reprezentować będą, i które z pewnością lepsze oddadzą sprawie usługi, aniżeli zastępcy — wolnych zawodów.

Lepiej wcześniej o tem pomyśleć, bo smętną piosenką złemu nie zaradzi.

W ważnej sprawie.

Jest w Krakowie instytucya, w której urzędnicy nieraz w jednym biurze pracujący, są sobie nawzajem śmiertelnymi wrogami. Zakradły się między nich polityczne waśnie, wszyscy polityką, każdy na swój sposób, pewne jednostki kopią dołki pod drugimi, oczerniają porządnych ludzi, plotki, wzajemne zwalczanie się — oto obraz stosunków tej instytucyi. Jest nią dyrekcya kolei państwowych.

Każdy nieuprzedzony przyznać musi obecnemu dyrektorowi, że objął rządy w tej instytucyi silną ręką, ale jednak nie zdołał wykorzenić zła tak, jak

ścioły rozbrzmiały o jednej sekundzie wielką radosną melodyą.

Dźwięk ich niósł się ponad miastem, drgał w wąskich przesmykach ulic, i płynął w górę, jakby całemu światu chciał głosić tryumfalne: Alleluja!

Leżąca na progu dziecina zbudziła się. Zaczęła płakać. Urywany, sklamrzący głos poniósł wiatr przez ulicę, mącąc harmonijną melodyę rezurekcyjnych dzwonów, które grały wesoło, rozgłośnie, jako że dopiero — według pobożnego podania — z błogosławieństwem wróciły z dorocznej pielgrzymki do Rzymu.

Zdawało się, że chcą odpędzić radosną muzyką zmartwychwstania wszelkie zło, jakie się w miejskich zakamarkach ukrywa, że chcą spłoszyć nawet wszelkie złe myśli, jakie się w mrokach odległych ulic lęgą. Powietrze drgało pogodą i weselem zmartwychwstania, jakie ziemia odczuwa w wielką sobotę. A wraz z melodyą dzwonów zdawała się spływać na lud i świat nadzieja i otucha.

Dziwnie brzmiał w tej uroczystej symfonii cichy, urywany płacz porzuconego dziecka. Zbudziła je radosna melodya — zaczęło płakać. Wiatr niósł jej niewinny płacz przez ulicę, mącąc harmonię rezurekcyjnych dzwonów...

Pod murami zamajaczyła znowu ta sama postać młodej dziewczyny. Szła wolno, jakby ją coś wstrzymywało, czepiała się kamienic i szła — ku dziecku. Dzwony grały rozgłośnie, wspaniale, a dźwięki ich spadały ołowianemi łzami w jej serce. Na ich dźwięk zawróciła, te dźwięki wiodły ją z powrotem na miejsce, gdzie porzuciła dziecko. Nie zdołała się oprzeć jakiejś dziwnej sile, jaka jej rozpierała serce. Słyszała jakby z mroczy dochodzące słowa: „Nikt cię nie widział, wszyscy są w kościele, nie bój się" — ale te poszepty tajemne tłumił rozkołysany, radosny dźwięk dzwonów. „Uciekaj!" — szeptało jej coś z mroku. — „Uciekaj!"

Zatrzymała się. Rozglądnęła się naokół. Już, już miała zawrócić, gdy uszu jej dobiegł żałośliwy płacz...

— Jezus, Marya! — Płacze!

I jakby nowe siły w nią wstąpiły. Zerwała się i za chwilkę już była przy dziecku. Pochyliła się, przycisnęła je do piersi, usiadła na progu i zaczęła płakać...

— Boże! Boże!... szeptała, podnosząc w górę załzawione oczy.

A jakby odpowiedź spłynęła ku niej z przestworów dźwięczna, pogodna melodya dzwonów...

— Ty widzisz, Boże! — szeptała — Ty widzisz! Nie! Wszystko zniosę, a Ty mi dopomożesz... Już nigdy, nigdy!...

Ucałowała dziecię, które w objęciach matki już się uspokoiło, wstała i szybko zaczęła iść przed siebie.

Na ulicy rozlegl się już wesoły pogwar wracających z rezurekcyi. Szli młodzi i starzy, weseli, rozradowani, bo wszystkie sercach rozradowały się weselem Zmartwychwstania.

Dziewczyna z dzieckiem szła środkiem ulicy, jakby się bała iść obok ludzi. Ukradkiem poglądała na chodnik i coraz silniej przyciskała zawiniątko do piersi.

A kiedy doszła do drugiej przecznicy i zatrzymała się, nie wiedząc, kędy zwrócić kroki, zobaczyła staruszkę, siwą, zgarbioną, którą za rękę wiódł mały chłopczyna. Staruszka mówiła do chłopca:

— Rok w rok, podczas rezurekcyi, kiedy dzwony rozśpiewają się wesołem „Alleluja" — szatan traci swą władzę nad światem i żadne zło wtedy niema miejsca. Pamiętaj, dziecko!

Dziewczyna zadrżała. Spojrzała na staruszkę, przycisnęła twarzyczkę dziecka do ust i szybko poszła w ulicę, wychodzącą poza miasto do pobliskiej wsi.

A w powietrzu, ponad nią, drgały jeszcze dźwięki rezurekcyjnych dzwonów, co wszelkie zło i nawet złe myśli w wielką sobotę płoszą.

wyplenił chwasty na całym niemal obszarze, jego władzy podlegającym. Bo kiedy dawniej wszyscy, nie wyłączając budników, głośne skargi wywodzili, dziś chwalą sobie i przystępność i sprawiedliwość dyr. Zborowskiego. Ale co innego zdaje się „linia" co innego dyrekcya. Tu ciągłe plotki, intrygi, ciągłe szczucia i trzeba faktycznie silnej ręki, aby temu kres położyć.

Skąd — zapytać się godzi — przychodzi pan Wacław Przybylski do tego, aby obmawianiem i „szyciem butów", szkodził całym falangom uczciwych osób w opinii publicznej?

Piszemy te słowa pod wrażeniem śmierci ś. p. Soleckiego. Pamiętamy chwilę nominacyi nieboszczyka na wicedyrektora, tę prawdziwą czy też udaną radość W. Przybylskiego i robienie „stimungu" dla nieboszczyka! Ale prawda, wtedy W. Przybylski pracował w „demokracyi" z pod sztandaru „Nowej Reformy", wtedy ś. p. Solecki, charater czysty i prawy, szczery demokrata, mógł się na coś zdać. Ale wkrótce potem — po wyborach do rady miejskiej, kiedy to partya nar. dem. doznała takiego znacznego przybytku sił w urzędnikach dyrekc., wtedy Wacław Przybylski, zrzucił tę owczą skórę i hejże... na ś. p. Soleckiego. Nie przeszkadzało to atoli p. Przybylskiemu, stereotypowem „całuję rączki" witać tego zacnego, tak przedwcześnie zgasłego człowieka.

A zachowanie się p. Przybylskiego wobec ś. p. dra Barbera, za życia i po... śmierci?...

I mimo wszystko, człowiek ten, niedoszły dependent notaryalny z Bochni... gra rolę w dyrekcyi, bardzo a bardzo brzydką. Znamy w s z y s t k i e sprawki p. W. Przybylskiego, ale nie dziś pora do omówienia tego. Chcemy tylko wskazać na moment wysoce niebezpieczny, który w danej chwili ma walor.

Otóż jak wszystkim wiadomo wre w Dyrekcyi kol. walka o polityczne przekonania. Bo wszystkie partye mają tam swoich przedstawicieli, każda swój towar wychwala. W takiem gnieździe szerszeni utrzymać się na szczycie jest zaiste trudno. Dyr. Zborowski zdoła jednak chyba z czasem urwać łeb tej hydrze i przywrócić dyrekcyi charakter urzędu, a nie areny dyplomatycznych obgadywań, intryg i t. d.

Poruszamy tę sprawę umyślnie dlatego, że obecnie intrygi i intryżki jeszcze się wzmogły w dyrekcyi. Teraz wyłoniły się tam apetyty na wicedyrektorę po ś. p. Soleckim. Sprawę jednak należy raz postawić jasno! Następcą ś. p. Soleckiego powinien zostać przedewszystkiem sumienny urzędnik, stojący ponad partyami. Kandydaci partyjni powinni odpaść. W dyrekcyi trzeba ludzi pracy, a nie ludzi polityki. Raz to gniazdo intryg należy oczyścić. I tego po dyrektorze Zborowskim czekamy. Zbyt dobrze bowiem wiemy, jakie moce teraz już są w ruchu za „odpowiednim" kandydatem, atoli również wiemy, że na posadę wicedyrektora nie rozpisuje się konkursu. Piszemy o tem, bo pamiętamy i znamy intrygi dzisiejszych kandydatów, przy nominacyach względnie propozycyach na urzędników, przy tworzeniu min. robót publicznych, wiemy ile wrzawy sprawa na gruncie wiedeńskim narobiła. A chyba w interesie ogółu leży, aby nie dopuszczać na odpowiedzialne stanowiska ludzi operetkowych, umiejących po bankiecie na cześć Horoszkiewicza wyśpiewywać kawałki w „Colosseum", albo wyrosłych na „wielkości" przeskakiwaniem innych, tylko ludzi, którzy cieszą się ogólnem zaufaniem.

Korespondencye.

Bochnia, *31 lipca.*

(Korespondencya własna „Gazety Poniedziałkowej").

Przebacz Szanowny Redaktorze, że koniec roku szkolnego i chwilowy wyjazd nie pozwolił mi złożyć Wam stałego tygodniowego raportu — dziś, gdy mam wolne ręce i na stałe do Bochni wróciłem żaden numer Wasz bez informacyi bocheńskiej już nie będzie.

Jaki procent ludności bocheńskiej stanowi gimnazyum, świadczy o tem dzisiejszy wygląd miasta; gdy studenci wyjechali, gdy rodzice napływowych studentów przygodnie w mieście zamieszkali, gród nam opuścili, gdy nadto „szlachta" nasza za pożyczone przeważnie pieniądze do kąpiel wyjechała, pusto w naszem mieście i cicho.

A przecie ludzie dają znak życia. W gronie obywateli powstała tu myśl zawiązania komitetu, złożonego z chrześcian i żydów, celem uczczenia 600-letniej rocznicy Kazimierza Wielkiego. Bochnia temu monarsze szczególniej wiele zawdzięcza, po dziś dzień istnieje widome dobrodziejstwo Kazimierza — fundusz św. Antoniego dla chorych górników. Jak na nasze skromne środki, zamierzamy tylko restaurować pomnik tego króla, a koło pomnika założyć mały skwer ogrodzony tenichem i zabezpieczyć przed barbarzyńską dewastacyą kolczastym drutem. Piękny projekt tego ogrodzenia rysuje jeden z inżynierów. Jak wspomniałem inicyatywa ta jest czysto prywatna, ze strony naszej większości magistrackiej możemy się tylko tego spodziewać, że nam będą — przeszkadzali.

Już to u nas zupełnie nic się nie robi do upiększenia miasta. Zasłużony były prezes naszego Sokoła Dr. Wcisło dał przedlaty inicyatywę postawienia pomnika — bochnianinowi — naczelnikowi legionów, jenerałowi Henrykowi Dąbrowskiemu. Ku ogólnemu żalowi Dr. Wcisło niestety z przewodniczenia Sokołowi zrezygnował, zacna jego inicyatywa poszła w zapomnienie, stan składek na ten pomnik wynosi koron czternaście! Licząc na procent składany to już za trzysta lat będzie u nas mieć pomnik Dąbrowski. Taki Tarnów pochwalił się tarnowianinem, Józefem Szujskim i pomnik mu przed gimnazyum wystawił — znać w Tarnowie są inne polskie serca i inne dusze. A gdzież równać znakomitego historyka, ale zacierzewionego politycznie autora „Teki S t a ń c z y k a" z wielkim twórcą legionów! Cała Polska śpiewa pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła" cała Polska nosi w sercu zdobywcę Kapitolu, oprócz mieszkańców miasta, w którym się urodził.

Z Podgórza.

Podgórze najwięcej hygieniczne miasto w Galicyi.— „Pomniki" i „zabytki" Podgórza. — Praca Danaid.

Z dawna w opinii mieszkańców Podgórza a także mieszkańców innych miast galicyjskich, nie wyłączając i mieszkańców Krakowa — uchodzi Podgórze za miasto najwięcej hygieniczne z miast galicyjskich. Z opinią tą można się bardzo często spotkać. Powstanie jej i rozpowszechnienie się sięga chyba bardzo dawnych czasów, ale sądząc z obecnego stanu hygieny w Podgórzu, wątpić należy, czy powstanie tej opinii miało kiedy rzeczywiste podstawy i uzasadnienie, chyba w porównaniu z miastami, jak Chrzanów, Zator, Kalwarya i t. p.

Wystarczy przejść się po ulicach Podgórza w dnie targowe, aby wyrobić sobie pojęcie o porządku i hygienie tego miasta, którego dochody pozwalają na zaprowadzenie większego porządku i czystości. Na ulicach stoją długie szeregi wozów chłopskich całymi godzinami i ulice są najwygodniejszymi postojami dla popasania koni i ładowania towarów i wszelkich zakupów. To też ulice, zwłaszcza Kalwaryjska i Lwowska — ulice prypncypalne — tak bardzo zaśmiecone są słomą, sianem i zanieczyszczone przez popasanie koni, że przechodząc temi ulicami, ma się wrażenie ostatnio-rzędnego miasteczka galicyjskiego. Podobne jednak nieporządki nie panują jedynie w dnie targowe, co byłoby jeszcze wytłomaczone, bo Podgórze nie rozporządza większymi dogodnymi placami, któreby służyły na postój dla licznych wozów towarowych i furmanek — ale zaśmiecenie i zanieczyszczenie ulic pozostaje na dni potargowe.

To też kurz w dnie wietrzne roznosi się tumanami, bo nietylko, że ulice rzadko tylko i niedbale są zamiatane przez dwóch (!) zamiataczy, ale także rzadko ukazują się na ulicy beczkowozy magistrackie, bo najwyżej 2 razy na tydzień. A przecież ulice: Kalwaryjska i Lwowska, które stanowią t. zw. gościniec cesarski, mogłyby być utrzymywane w większym porządku, o co troszczyć się powinno także Starostwo. Mało, że ulice te są zanieczyszczone wskutek ruchliwej komunikacyi — ale odpowiednie czynniki nie postarają się także o to, aby kamienie w ulicy Kalwaryjskiej, pozostałe po naprawie bruku i ułożone w kupki co kilkanaście kroków zostały usunięte. Tak samo koło nowo postającej kamienicy na rogu ul. Kalwaryjskiej i 3-maja rumowisko zamienione zostało na śmietnik, który sięga prawie do połowy ulicy. Podobne nieporządki panują także na innych ulicach a ulica 3-maja od ul. Kalwaryjskiej do ul. Mickiewicza należy pod względem porządku do najstraszniejszych. Rumowisko, kamienie, belki itp. zasłały tak ulicę, że pozostał zaledwie wązki chodnik, możliwy do użytku pieszych ale nie w dnie deszczowe.

Na tej to przecznicy mieści się jeden z zabytków Podgórza, wyraz hygieny i dowód troski o zdrowotność szarych mas. Są to ohydne, brudne, dymiące drewniane budy — kramiki. Wszystkiego w nich można dostać, co potrzebne do codziennego użytku, a także gorącą strawę. Jaka ona jest — nie radzę próbować.

Dziwić się należy, że podobne „jadłodajnie", budzące wstręt u każdego kulturalnego przechodnia istnieją tuż pod Rynkiem, zwłaszcza, że nie brak przecie tanich garkuchni i restauracyj. Jest to zabytek dawnych czasów.

Ale co mówić o ulicach odległych nieco od Rynku, kiedy sam Rynek należy do rzędu takich, których, zdaje się nie wiele w Galicyi (wątpliwe czy są). Na Rynku — tuż przy głównej arteryi ruchu — „pomnik", nie wzniesiony ku czyjejś czci, ale dla wygody publiczności. Wdzięczność należy się za to Zarządowi miasta. Rynek pusty, goły — ale publika ma wygodę. N a p r z e c i w k o ś c i o ł a o kilkadziesiąt kroków, stoi budyneczek — wygódka, którego drzwi zawsze na oścież otwarte. Niestety nie wszyscy oceniają jego cenne znaczenie, bo większość inteligencyi omija go zdaleka, odwracając twarz i zatykając nosy, a nie potrzeba mieć zbyt wrażliwego powonienia, aby to czynić. Zaduch, smród dookoła nie do wytrzymania. Widziałem onegdaj przejezdnych którzy, stojąc na Rynku wskazywali na Kościół i ten „pomnik" troski miejskiej o wygody i kiwali długo głowami — może wyrażali w ten sposób uznanie Magistratowi za hygienę i estetykę rynku.

Przed kilku dniami spotkałem na Moście Podgórskim znajomego z Warszawy, który podczas przejazdu przez most każdego wozu i dorożki, chwytał się kurczowo poręczy.

— Co panu jest?

— Panie, to huśtawka, nie most; ja boję się, że w każdej chwili załamie się i wpadnę w Wisłę, wolę już przynajmniej zawisnąć na poręczy w powietrzu.

— Zdaje się panu — zacząłem go uspokajać, ale nie udało mi się. Idąc, przyglądał się ciekawie pomostowi, a w końcu zapytał mię, co znaczą te wpuklenia i wyboje? Dlaczego raz nie naprawią mostu? W żaden sposób nie chciał uwierzyć, że most ten jest naprawiany co roku i co roku są podobne wyboje. Dlaczego tak jest, tego już nie mogłem mu wytłumaczyć, bo sam nie rozumię. Most naprawia się co roku, a zawsze jest zły — jest to daremny trud, praca Danaid. Poszliśmy ku rozpoczętym robotom koło mostu od strony Podgórza. Tutaj widząc odciętą dla ruchu tak wielką część mostu, że zaledwie pozostał przesmyk dwóch kroków dla wozów, nie chciał się zatrzymać ani chwili na chodniku, przeznaczonym dla pieszych, bo popadł w najwyższe rozdrażnienie na widok dwóch długich szeregów wozów, jeden od Podgórza, drugi od Krakowa, czekających na kolej przejazdu. (Było to w dzień targowy). Zresztą choćby nawet chciał się zatrzymać, było to niemożliwe, bo na chodniku był taki tłok, że kto nie chciał iść sam, szedł pchany przez innych. Zauważyłem kilku panów, którzy idąc z przeciwnej strony, czekali pół godziny, zanim mogli iść w swoim kierunku.

Takie stosunki są przecież niemożliwe i nie powinny być tolerowane.

Tarnopol 30 lipca.

Opuszczenie szeregów stronnictwa narodowo-demokratycznego.

P. Stefan Neuhoff, inżynier i asesor miasta, ogłosił następujący list otwarty do dr. Celestyna Podlewskiego, kierownika sekcyi VI. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Tarnopolu:

Wielmożny Panie! Od dłuższego czasu patrząc na czynności komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego w Tarnopolu, nabyłem przekonania, że komitet ten nie postępuje w duchu idei stronnictwa, że n i e p r z e k o n a n i a i i d e e n a r o d o w e, lecz i n t e r e s j e d n o s t e k wziął górę, że tym jednostkom niewolniczo się służy, a równocześnie zwalcza się i gnębi tych członków stronnictwa, którzy mają własny sąd i wyrażają własne zdanie. Komitet obecny nie posiada poczucia sprawiedliwości, kieruje się wolą jednostek, **które własną złość i podłą animozyę** pod płaszczykiem demokratyczno-narodowym przemycają, a **kierując się oszczerczemi denuncyacyami, godnemi lichych indywiduów i podłych oszczerców,** nie mających odwagi cywilnej, by stanąć oko w oko z ofiarą, którą czernią — obdziera ludzi z czci i honoru. Ponieważ nie służyłem nigdy jednostkom, ani nie pomagałem im do ich celów osobistych, przeto i w stron-

nictwie demokratyczno-narodowem tarnopolskiem nie nagnę karku dla jednostek, uprawiających tylko swe cele osobiste, lecz służyć mogę tylko wyłącznie i jedynie celom ideowym naszej biednej i rozszarpanej Ojczyzny. Wobec tego występuję ze stronnictwa demokratyczno-narodowego, o czem Wielmożnego Pana, jako prezesa tego stronnictwa uwiadamiam. Ojczyźnie naszej służyć będę dalej wiernie do ostatniego tchnienia! Tym zasadom, które są przewodnią gwiazdą mojego życia, pozostanę wiernym, tak, jak wierni im byli i Dziadek mój i mój Ojciec, który pod gradem kul moskiewskich śpiewali: „Jeszcze nie zginęła", a postępując ich śladami i wychowany w tych tradycyach, w każdej chwili i o każdej porze życie i mienie złożę na Ołtarzu Ojczyzny. Gdy panowie wyeliminujecie ze swych programów cele osobiste, z pewnością znajdziemy się i poza stronnictwem demokratyczno-narodowem w tym samym szeregu. Z poważaniem *Stefan Neuhoff.* — P. S. Celem uczczenia tej tak radosnej chwili, jaką uważam opuszczenie szeregów stronnictwa demokratyczno-narodowego tarnopolskiego, posłałem przekazem pocztowym recepis nr. 4671 z datą: Tarnopol, 28 lipca 1910, wprost do głównego zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie — na Grunwald — w imieniu mojem i mojej żony 500 koron, co z deklarowaną poprzednio kwotą czyni razem tysiąc koron.

Z Zakopanego donoszą:

Sezon dochodzi do kulminacyjnego punktu. Wille, pensyonaty i hotele zapełniają się szybko, jakkolwiek tego „strasznego" nawału o jakim mówiono, nie ma wcale. Pierwszy sezon — jeśli o takim mówić można — zgromadził niezwykle doborową publikę w Klemensówce, i ci którzy po przybyciu przepisanego czasu z Klemensówki wyjeżdżają, nie mają dość słów pochwały, dla troskliwego i o wszystko dbającego zarządu. Bo też trza przyznać, że w żadnym pensyonacie nie stanowią „goście" tak dobrany zespół, nie cieszą się takim dbaniem o ich zdrowie, jak właśnie w Klemensówce. Własne zabawy, reuniony są na porządku dziennym, a wspaniała opieka zarządu, wdzięcznością napawa wszystkich.

Z żalem goście pierwszego sezonu w tych dniach opuścili Klemensówkę, robiąc miejsce dla tych wszystkich, którzy na umieszczenie w Klemensówce czekają.

W sali teatralnej hotelu „Morskie Oko" w Zakopanem odbędzie się dnia 1-go sierpnia w poniedziałek, koncert artystów-śpiewaków p. A. Kalinowskiej i p. Romualda Rebczyńskiego, którzy na występach swoich na scenie włoskiej uzyskali w sezonie ostatnim bardzo poważne sukcesy. Spodziewać się należy, że koncert ich ściągnie do sali „Morskiego Oka" liczne zastępy publiczności, zwłaszcza, że uproszono do współdziałania doskonałych artystów-deklamatorów, mianowicie p. Zarembową, artystkę sceny lwowskiej i p. Barańskiego, artystę teatru poznańskiego.

Miscellanea.

Osobliwości Krakowa: I. Juljan Sperling. — II. Łazienki na placu Biskupim. — III. Ozdoba Wolnicy. IV. Nowy teren balowy na plantach.

W miesiącu lipcu i sierpniu przewija się przez Kraków mnóstwo obcych, przyjeżdżających tu umyślnie dla poznania zabytków naszego grodu, albo się tutaj chwilowo zatrzymujących w przejeździe do miejsc kąpielowych. Aby im ułatwić poznanie osobliwości krakowskich, poświęcamy dzisiejsze „Miscellanea" specyalnie tym osobliwościom.

Zacznijmy od jednego z typów krakowskich, tak zrosłych z krakowskim brukiem, jak szynk Rosego z Rynkiem.

„Gość" dobrze odżywiony, korpulentny, o wybitnie „reformowych" demokratycznych rysach, a la ś. p. Izak Grojseschick, zawsze elegancko ubrany, zawsze wszędzie watowany, włażący tam, gdzie go nie posiano — tak wygląda pan Juliusz Sperling. Natura była dla niego hojną, dała mu nie tylko przyzwoitą peryferyę, ale mu dała serce ogniste, jak mówi piosenka. I to jest w słusznej mierze przyczyną jego osobliwości. Jako bowiem mucha do miodu, żołnierz do kucharki, inspektor Wróbel do poselskiego mandatu, tak pan Juliusz lgnie do — niewiastek. I w tem różni się zasadniczo od swego wielkiego imiennika... znanego powszechnie.

Panu Juliuszowi wpadła więc między innymi w oko subiektka jednego ze znanych krakowskich sklepów. Zaczął się więc ubiegać o jej względy. Dawał jej to odczuć, a dziewczyna, wraz z koleżankami, zaczęła z niego kpić! Ot — kobieta, puch marny.

— Panie Sperling! Ja chcę bułkę ze szynką! — ozwała się jedna.

Pan Juliusz poszedł i przyniósł bułkę.

— Panie Sperling! Ja chcę bułkę z sardynką! — zawołała druga.

Pan Juliusz poszedł i przyniósł bułkę z sardynką

Ale pan Juliusz ma „demokratyczny" nos: zwąchał, że jego bogdanka ma z innym rendez-vous.

Peryferya jego nabrzmiała, napęczniała od złości. Poszedł za nią. Przystanęła w sieni pałacu Spiskiego. Wszedł i zaczepił ją — odpaliła go ostro. A gdy się do niej mimo to „zabierał", przyrzekła, że przyjdzie tam, gdzie chce. I jak zbrodniarz zakradał się Julek do biura i czekał. A ona... ona poszła inną drogą, ale do swego pomieszkania...

* * *

Jest w krakowskim grodzie zabytek z XIX wieku, własność pewnego urzędnika z dyrekcyi kolejowej. Zakład wspaniały: służy czystości, bo to zakład kąpielowy, łazienki. Brudny, wstrętny, robiący wrażenie wszystkiego, tylko nie łazienek. Nic dziwnego, że zaglądają tam wyłącznie ci, co się nie kąpią i kąpać nie myślą, a zaglądają zawsze z towarzyszkami. Więc też wieczorem przejść tam trudno. Tyle tam cór Ewy, zarabiających własną pracą na życie. Taksamo zresztą jest codzień i przed drugim pokrewnym zakładem przy hotelu krakowskim. Co tylko Galicya i Kraków ma wstrętnego z płci żeńskiej, to wszystko udaje tam kapłanki miłości.

Rzecz to, jakiej niema w całej Europie. Przejezdni powinni wieczorem poświęcić godzinę czasu na oglądnięcie tej osobliwości. Cnoty zapewne nie stracą, a zobaczą to, czego by na całym świecie nie widzieli. Widok ten zawdzięcza Kraków jedynie energii policyi, która znosi domy publiczne, ukryte gdzieś w norach i zakamarkach, a krzewi rozpustę publicznie na trotoarach. Rzecz godna uwiecznienia!

* * *

Każdy przejezdny, chodząc po ulicach Krakowa, zdumiewa się niewątpliwie niesłychaną dbałością naszego zarządu miasta o hygienę. Na murach kamienic są afisze, zabraniające pluć na ulicy, są zawiadomienia i ostrzeżenia przed gruźlicą. Dzięki temu, zdaje się, liczba zgonów jest w Krakowie zupełnie normalną. Hygieny przestrzega się u nas na każdym kroku. Widać to szczególnie na Wolnicy. Ustawiono tam między kramami, które są zarazem garkuchniami budkę, odgrywającą w życiu człowieka niezmiernie ważną rolę, budkę, do której każdy człek zagląda dość często i zbywa się tam najcięższych kłopotów. Poprostu nazywa się to wychodkiem. Otóż na Wolnicy wychodek ten stanowi istną całego placu ozdobę. Wszystkie wonie zeń owiewają leżące tuż obok garkuchnie, owijają się koło owoców, poukładanych na przyległych straganach. Żywe przypomnienie: marność nad marnościami — wszystko się — — w proch obraca!

Magistrat nosi się podobno z zamiarem zaprowadzenia biletów wstępu na Wolnicę. Kto będzie chciał tę osobliwość krakowską zobaczyć, musi zapłacić 5 centów. Baczność więc przejezdni! Oglądajcie tę osobliwość krakowską, bo takiej nie ujrzycie na całej kuli ziemskiej (z wyjątkiem ma się rozumieć Podgórza).

I jeszcze jedna osobliwość.

Onegdaj przechodziłem około 9 wieczór przez planty. Koło pomnika Lilli Wenedy wesoła wrzawa. Śpiewy, dźwięki harmonii i skrzypiec, wrzaski, hukania... Co to jest?

Podchodzę bliżej: Kilkanaście najgorszego rodzaju prostytutek i ich sutenerzy tańczą, śpiewają i grają, wrzeszcząc w niebogłosy. Śpiewki soczyste i tak „masne", że przechodzące plantami panie muszą sobie uszy zatykać. Policyanta ani śladu.

— Jak bal, to bal! Chyć no mnie Ferdek w pół i wywińmy dookoła! — ozwała się zachrypłym głosem jedna z uczestniczek zabawy.

Wrzask wzmagał się i rósł, aż po jakiejś dobrej godzinie cała ta gnojówka krakowskich szumowin odpłynęła z pod Lilli Wenedy.

Mój Boże! I ktoby pomyślał, że zakątek koło Lilli Wenedy stanie się kiedyś, czemś w rodzaju sali balowej u Rotesia!

Czyż to nie osobliwe!? Warto zobaczyć, a przedstawienia letnie odbywają się tam niemal co wieczór — pod protektoratem wydziału sanitarnego krakowskiej policyi. *Kato.*

* * *

W „Miscelaneach" poprzedniego numeru przy omawianiu „leówek" nie mieliśmy na myśli „leówek", przeznaczonych dla kobiet.

Z TEATRU.

Z opery. Ubiegły tydzień gościny opery lwowskiej na krakowskiej scenie, rozpoczął się pożegnaniami. — Przedewszystkiem ubyła najcenniejsza siła zespołu lwowskiego, kapelmistrz Stermicz, którego żegnali wielbiciele nietylko oklaskami i wieńcami, lecz podarkami trwalszemi, a żegnali z żalem, gdyż dzielny ten muzyk pracą, talentem, chęciami i wysokiemi aspiracyami artystycznemi pozyskał sobie pełną sympatyę, oraz uznanie nietylko publiczności, lecz także tej nielicznej garstki melomanów, którzy zmuszeni byli pozostać przez lato w Krakowie.

„Madame Butterfly" z niedoścignioną i uroczą p. Dębicką w partyi tytułowej, opera przez p. Stermicza wprowadzona, była pożegnalnym śpiewem tego doskonałego muzyka. Z p. Stermiczem ustępuje także p. Dębicka z grona artystów lwowskich. Ulubienica publiczności obu stolic galicyjskich, nie tylko dla swego talentu i urody, lecz także dla swych zalet towarzyskich, przyjęła engagement w operze niemieckiej w Pradze. Jest to pierwszy krok w karyerze, która oby była jaknajświetniejszą. P. Dębicka, której talent był niemałą ozdobą opery lwowskiej, śpiewała za dużo. W jednej z poprzednich recenzyj wskazywaliśmy na niebezpieczeństwo nadwerężenia organu pięknego, lecz jeszcze niezupełnie wygimnastykowanego, nadwerężenia nadmierną pracą. Dyrekcya jednak opery lwowskiej — mówmy otwarcie — nadużywała tej młodocianej siły, której kazano pracować ponad możność. Sympatycznej artystce życzymy szczerze powodzenia na nowej drodze do sławy, z życzeniem, by i o nas nie zapominała.

Z chwilą pożegnalnych występów pojawiać się zaczynają debiuty i próby wzlotów młodych sił. Widownią takiego popisu było środowe przedstawienie „Fausta" z p. Szafrańską w partyi Małgorzaty. Młoda śpiewaczka próbowała już sił swoich w tej partyi ubiegłego roku. Była to próba z jednej strony udała, z drugiej zaś nie. Przedstawił się wówczas niewątpliwy talent wokalny, przygotowany jednak nader powierzchownie i ociosany z grubsza tylko.

Na szczęście był to występ próbny. Młoda adeptka zrozumiała, iż do jakiej takiej wprawy w poruszaniu się wokalnem i dramatycznem na scenie, dochodzi się po mozolnych studyach, które nie mogą trwać kilka miesięcy. Obecnie stanęła lepiej przygotowana do zawodu scenicznego. Ładny materyał głosowy p. Szafrańskiej zyskał na sile i sprawności, a choć równość jego pozostawia jeszcze nieco do życzenia, to niedomagania techniczne nie są już zbyt rażące, głos ten bowiem uposażono w dobrą emisyę i dano mu parę dobrych sposobów wydobycia dźwięku okrągłego, pięknego i ujmującego. Głosowi temu przy dalszej pracy można rokować poważną przyszłość, tem więcej, że właścicielka jego, osóbka pełna naturalnego, niewymuszonego wdzięku, jaśnieje urodą, zdradzając przy tem zadatki zdolności dramatycznych. — Fausta śpiewał p. Drzewiecki, artysta, którego każda kreacya śpiewacka jest zarazem i aktorską. W jego odtworzeniu, odmłodzony szatańską sztuką doktor, zachował coś z owej dawnej powagi w nowej młodości, powagi, przejawiającej się w wysubtelnianiu uczuć i w dystynkcyi. Walentego śpiewał p. Okoński z tem wybornem ujęciem całości i wykończeniem szczegółów, które cechują wszystkie kreacye tego wybornego artysty. — Mefisto w odtworzeniu p. Tarnawskiego był postacią doskonale pomyślaną, energicznie nakreśloną i przedstawiającą się z całą plastyką, pełną demonicznego charakteru. Chociaż Mefisto p. Tarnawskiego w wielu szczegółach przypomina kreacye niezrównanego Didura, to jednak w niektórych momentach jest to partya indywidualnie pomyślana zarówno pod względem dramatycznym, jak i śpiewackim. Martę śpiewała p. Kasprowiczowa, a śpiewała przewybornie, nie ujmując, podznaczaniem komicznej części tej partyi, nic z piękności muzycznej utworu.

Partyjka drobna Siebla spoczywała w ręku doskonałej śpiewaczki p. Lachowskiej. Partyę tę zapycha się zwykle początkującemi śpiewaczkami, lub popychadłami scenicznemi. Ponieważ wskutek systemu oszczędności, jaki panuje w dyrekcyi teatru lwowskiego, niema wybijających się sił, więc drobne partyjki każe się śpiewać doskonałej śpiewaczce, by tylko oszczędzić na gaży młodej a wybijającej się sile wypłaconej, a wyzyskać grubszą rybkę. — Przypadkowo wyszła na tem najlepiej nie tylko dyrekcya, lecz i sama sztuka. Pna Lachowska ująwszy w ręce swe, wysoce utalentowane i — wskutek kilkuletniego pobytu na scenie — doświadczone, potrafiła z drobnej partyjki wykrzesać tyle ognia i tyle piękna, że nie wiele znaczącą partyjkę wysunęła na plan pierwszy. Takiego Siebla, jakim był Siebel onegdajszy, nie często się słyszy nawet na scenach stołecznych, gdzie nie liczą się z żadnemi względami, gdzie chodzi o przedstawienie sztuki, a nie jej łatanie. — Jeśli p. Lachowska zdołała zrobić z drobnej partyjki cacko kunsztu scenicznego, to prawdziwem dziełem sztuki była partya Mignon w piątkowem przedstawieniu opery „Mignon" Thomasa.

Wytworny wdzięk, podniesiony świeżością urody tej wiośnianej postaci, summa zalet — dziś w ensemblu lwowskim bezwarunkowo najpiękniejszego głosu, a nadto i olbrzymie zdolności aktorskie, złożyły się na całość, która ujmowała słuchaczy, przykuwając uwagę i składając dłonie do ciągłych oklasków. — Filinę śpiewała p. Brzeska, wykazując znaczne postępy w pracy nad pięknym materyałem głosowym. Laertesa śpiewał p. Tarnawski, z artystyczną miarą zaś Wilhelmem był Drzewiecki.

Operetka tymczasem pracowała pod sztandarem „Walca miłości", które to dziełko cieszy się stale powodzeniem, dzięki wybornej grze artystów, których grono, uwolnione od szarpiącego się komparsa, dokłada starań, by sztukę odtworzyć śpiewem i grą, a nie za pomocą sztuczek cyrkowych. *Mundek.*

TEATR MIEJSKI im. Juliusza Słowackiego.

Repertuar opery i operetki lwowskiej od 1 do 5 sierpnia.

Poniedziałek: **„Krysia leśniczanka"**, operetka w 3 aktach Jerzego Jarno. Nowość.
Wtorek: **„Krysia leśniczanka"**, operetka w 3 aktach Jerzego Jarno.
Środa: **„Krysia leśniczanka"**, operetka w 3 aktach Jerzego Jarno.
Czwartek: **„Madame Butterfly"**, opera w 3 aktsch Pucciniego, występ Aleksandry Szafrańskiej.
Piątek: **„Krysia leśniczanka"**, operetka w 3 aktach Jerzego Jarno.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 31 lipca 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

Usposobienie wiedeńskiej giełdy było w ciągu ubiegłego tygodnia, przy zasadniczej, dobrej tendencyi mdłe i bez ochoty.

Strajk personalu kolejowego we Francyi wprawdzie nie wybuchnął, lecz kwestye sporne nie zostały jeszcze usunięte.

Natomiast trwają strajki na prowincyi w rozmaitych gałęziach przemysłu, a przedewszystkiem w miejscowościach portowych w dalszym ciągu i, gdyby takowe pewien czas jeszcze trwać miały, pociągnęłyby za sobą znaczne straty dla francuskiego handlu.

Ze strony Krety nie grożą na razie żadne komplikacye, gdyż narodowe zgromadzenie uchwaliło dopuścić mahometańskich posłów do udziału w obradach bez złożenia przysięgi na wierność królowi greckiemu.

Gorzej dzieje się ze sprawą zaniedbania bojkotu greckich towarów i kupców w Turcyi.

Rząd młodoturecki nie posiada zdaje się dostatecznej energii do rychłego zakończenia bojkotu, a słabość ta zrodziła w Kołach greckich niezadowolenie i nieufność.

Giełda nowojorska była stale silną i odporną wszelkim próbom spekulacyi na zniżkę.

Konferencye przedstawicieli towarzystw transportowych w Ameryce i Kanadzie dążą do ustanowienia jednolitych taryf oraz przepisów ruchu. Urzeczywistnienie tej myśli byłoby rzeczą wielkiej doniosłości dla obu państw.

Co się tyczy zbiorów w Ameryce, Kanadzie i w niektórych państwach zachodniej Europy, zawiodła nadzieja, gdyż według ostatnich doniesień, są one zaledwie przeciętnie dobre.

Posucha trwająca od wiosny, a następnie nadmierne ulewy, oddziałały niekorzystnie na zasiewy w tych krajach.

To samo można powiedzieć o zbiorach w Austryi i Węgrzech z wyjątkiem niektórych okolic w tych ostatnich.

Natomiast zbiory w Rosyi i na Bałkanie, mają być wprost świetne.

Zastój w węglowym targu świadczy o ogólnej stagnacyi w naszym przemyśle.

Wszystkie zatem momenta ostrzegały spekulacyę przed zawieraniem nowych interesów, a gdy nadeszła wiadomość o niewypłacalności firmy giełdowej Goldberger i Pollak, powstało zaniepokojenie i usposobienie giełdy popadło w zupełną bezczynność.

Wiedeń. Jak wiadomo uzyskała kolej południowa od obydwóch rządów zezwolenie 7%-towego podwyższenia tylko na bieżący rok. Wobec tego zmuszony jest zarząd kolei południowej przedłożyć rządowi austro-węgierskiemu już w najbliższym czasie prośbę o przedłużenie ważności tego zezwolenia.

Ateny. Według nadeszłych wiadomości, zawarto umowę z berlińskimi bankierami, w sprawie pożyczki państwowej w wysokości 50 milionów franków. W najbliższych zaś dniach ma być ulokowaną dalsza pożyczka w sumie 150 milionów franków we Francyi.

Wiedeń. Austryacki zakład kredytowy ziemski w Wiedniu, pertraktuje z firmą Schoeller & Comp. o zamianę należących do tej firmy fabryk cukru w Czakowic i Wrdy w Czechach, na Towarzystwo akcyjne z kapitałem 14 milionów koron.

Winipeg. Nadzieja dobrych zbiorów w Kanadzie częściowo zawiodła.

Zurych. Dochody szwajcarskich kolei związkowych wynosiły w pierwszem półroczu b. r. 82·61 milionów franków, wydatki zaś 58½ miliona franków.

W porównaniu ze zeszłorocznemi cyfram, podniosły się dochody o 4·63 milionów franków, zaś zmniejszyły się wydatki o 0·68 milionów franków.

KRONIKA.

Gminna reforma wyborcza w Krakowie.

Jednem z najważniejszych zadań obecnej Rady miejskiej jest zmiana statutu gminnego i reforma miejskiej ordynacyi wyborczej. Reformy tej domaga się ludność już od lat, ale sprawa ta leżała zawsze odłogiem, nie było na jej załatwienie czasu. Dzisiaj, gdy gminy podmiejskie weszły w obręb miasta, gdy ludność ich, wynosząca razem około 50.000, stała się obywatelstwem krakowskiem, sprawa reformy wyborczej wysunęła się na czoło najżywotniejszych spraw, domagających się jak najszybszego załatwienia. Szerokie sfery ludności, pozbawione dotąd prawa wyborczego, domagają się — i słusznie — udziału w rządach, wpływu bezpośredniego na rządy. W Krakowie 3000 rękodzielników niema prawa głosu, nie mają go setki ludzi innych zawodów, a przecież ten stan średni, prawa głosowania przy wyborach do Rady miejskiej pozbawiony, stanowi rdzeń ludności Krakowa.

Pierwszy krok w sprawie reformy wyborczej nareszcie uczyniono. W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi statutowej pod przew. prezydenta dra Lea. Na porządku dziennym było sprawozdanie subkomitetu komisyi w sprawie opracowania zasad reformy gminnej ordynacyi wyborczej. Komisya uchwaliła:

1) Utworzenie IV. kuryi wyborczej, powszechnej.

2) Wybory tej kuryi mają objąć cały Wielki Kraków i odbywać się okręgami;

3) okręgi będą mieć po kilka mandatów;

4) przy wyborach w kuryi powszechnej ma być zastosowany system proporcyonalny.

Ze względu na ferye wakacyjne, następne posiedzenie komisyi statutowej odbędzie się dopiero w pierwszej połowie września. Zastrzegając sobie dokładne omówienie sprawy, musimy się domagać, aby sprawę tę nadal nie odkładano, tylko aby ją raz definitywnie załatwiono, bo szerokie warstwy ludności domagają się udziału w rządach.

Prawo Publiczności. Minister oświaty nadał 1 i 2 klasie prywat. gimnazyum prof. Stan. Jaworskiego w Krakowie, tudzież 1 i 2 klasie miejskiego prywat. gimn. w Kałuszu prawo publiczności.

Poseł Daszyński, wyjeżdża, jak donosi „Naprzód", w dłuższą podróż agitacyjną do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. P. Daszyński przemawiać będzie na 40 zgromadzeniach w główniejszych miastach Ameryki i powróci do Krakowa z końcem listopada lub z początkiem grudnia.

115 promocyj doktorskich w jednym dniu. Dnia 22 lipca o 10, 12 przed południem i o 4 godz. po południu odbyła się na uniwersytecie w Wiedniu promocya 115 kandydatów na doktorów obojga praw. Tak licznej promocyi w jednym dniu uniwersytet wiedeński jeszcze nie widział.

Wizy paszportowe. W niektórych pismach warszawskich była zamieszczona wiadomość, iż są zniesione wizy austryackie na paszportach rosyjskich. Otóż możemy zapewnić, iż wizy nadal obowiązują, i że biuro konsulatu austryacko-węgierskiego w Warszawie, pobiera opłatę za wizowanie paszportu po rb. 2 kop. 30, to jest taką samą, jaką pobierają konsulaty rosyjskie we Lwowie i Wiedniu. Obywatele austryacko-węgierscy zamieszkali w Królestwie, wyjeżdżający za paszportami austryackiemi zagranicę, płacą oprócz — wizy rosyjskiej rb. 2 kop. 30 jeszcze dodatkowo rb. 5 na rosyjskie Tow. czerwonego Krzyża. Nadto, gdy poddany austryacki wyjeżdża z Warszawy do Austryi, musi mieć poświadczenie rządcy domu, rewirowego, cyrkułowego, biura konsulatu austryackiego i biura paszportowego. Zamieszkali zaś poza Warszawą obywatele warszawscy obowiązani są przy wyjeździe mieć poświadczenie wójta, naczelnika powiatu i gubernatora.

Rząd austro-węgierski już kilkakrotnie zwracał się do rządu rosyjskiego w sprawie wzajemnego zniesienia trudności paszportowych przez pobieranie opłat za wizy, dotąd jednak bozkutecznie.

Nieco o naszych budowlach. Wartałoby, ażeby miejski urząd budowniczy przyglądał się nieco energiczniej nowym budowlom i sposobowi ich prowadzenia. Budowle stawia się teraz u nas często na spekulacyę i nie dba o to, jakie to skutki dla zdrowia przyszłych mieszkańców za sobą pociągnie. Kamienicznikowi polującemu za zyskiem i przedsiębiorcy, który się chce co rychlej wzbogacić, nie dziwimy się, że kwestya zdrowotności i bezpieczeństwa kamienicy wcale ich nie obchodzi.

Tej niesumienności powinien przeto strzedz urząd budowniczy miejski i nie wydawać rychlej pozwolenia na zamieszkanie nowej budowli, aż takowa wyschnie zupełnie i aż po dokładnem zbadaniu murów, których wyprawianiu miałoby się wiele do zarzucenia — będzie pewna rękojmia, że czynszownikom nie spadnie na głowy.

Jak Bank przemysłowy popiera przemysł krajowy? Podaliśmy niedawno w formie pogłoski wiadomość, że założony niedawno Galicyjski Bank przemysłowy zamierza oddać dostawę urządzeń firmom wiedeńskim. Ze sfer kompetentnych temu zaprzeczono, a dyrektor dr. Karłowski oświadczył deputacyi majstrów stolarskich, aby nie wierzyli temu, co „piszą dzienniki", że oni otrzymują zamówienia.

Sporządzony przez jednego z majstrów stolarskich lwowskich kosztorys opiewał w przybliżeniu na 25.900 koron, nie wliczając w to robót tapicerskich i dekoracyjnych.

Tymczasem wczoraj dr. Karłowski wezwał przełożonego korporacyi stolarzy p. Czerniawskiego i wręczył mu zamówienie na 8 biurek i 5 stołów na sumę około 2.600 kor. t. j. 13 procent zaledwie ogólnego zamówienia, oświadczając, ze już nic więcej nie potrzebuje.

Zamówienie to, wyglądające trochę na kpiny, oburzyło lwowskich majstrów, to też na wczorajszem zgromadzeniu, odbytem w korporacyi, uchwalili nie przyjąć

tego zamówienia. W myśl tej ustawy p. Czerniawski odniósł dr. Karłowskiemu wzory zamówień, oświadczając, że dla korporacyi to za mało.

Jak twierdzą tutejsi stolarze, dostawę otrzymał właściciel składu mebli, za którym stoją firmy wiedeńskie. A zatem prawdą to, p. dyrektorze, co pisały dzienniki, smutną prawdą!

Nowa taryfa dorożkarska w Krakowie. Z dniem dzisiejszym obowiązuje w Krakowie na całym obszarze miasta nowa taryfa dorożkarska. Taryfa jest nieco wyższa, niż poprzednia, natomiast unormowane zostały na niej ceny jazdy do gmin przyłączonych. Nie od rzeczy będzie podać szczegółowe ceny jazdy. Są one następujące:

I. a) W obrębie całego Krakowa należy się za użycie dorożki jednokonnej:

	we dnie	w nocy
	K. h.	K. h.
1) za pierwszy kwadrans (15 minut) jazdy	—·60	—·90
2) za każdy dalszy kwadrans jazdy	—·50	—·80

b) za jazdy bezpowrotne do: Łobzowa, Zwierzyńca, Dąbia, Czarnej Wsi poza wylot ul. ks. Misyonarzy, Nowej Wsi poza wylot ul. Kościuszki, Krowodrzy poza tor wyścigowy, na Warszawskie, do Grzegórzek i Piasków, do Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa należy się w dzień 2, w nocy 3 korony.

3) za jazdę na Kopiec Kościuszki: w dzień 3, w nocy 4 korony;

c) za jazdy z dworca kolej., balów, teatrów, na plac wyścigowy: w dzień 1 kor., w nocy 1 kor. 20 hal.; za jazdę w takich wypadkach do gmin nowoprzyłączonych należy się w dzień 2·50 kor., w nocy 3 koron 50 kal.

Za jazdę do dworca, do teatru i t. d. płaci się zwykłą taksę.

II. Za jazdę do miejscowości poza Krakowem należy się: za jazdę z Krakowa do:

	tam —	tam i z powrotem:
	K. h.	K. h.
1) Podgórza — Rynku (starostwo, sąd)	1·50	1·50
2) Podgórza — reszta terytoryum	2·—	3·—
3) Woli Justowskiej	3·—	4·—
4) Na Bielany, lub do zakładu wodociągowego	4·—	5·—

Dorożki mają rozpoczynać służbę w lecie i w zimie o godz. 6 rano.

Ofiary kąpieli. Wczoraj przedpołudniem kąpał się pod Gregórzkami 20 letni robotnik Franciszek Pilch i 19 letni Bolesław Ziabka. Po wejściu na głębinę Pilch począł tonąć. Na ratunek pospieszył mu Ziabka, ale prąd wody uniósł go i wkrótce sam zaczął tonąć. Po pewnem czasie borykania się z prądem udało mu się przypłynąć pod brzeg i wydostać się z wody. Pilch utonął. Ziabka, dostawszy się na brzeg omdlał. Wezwane pogotowie przewiozło go na stacyę ratunkową, gdzie po trzygodzinnych zabiegach przywrócono go do przytomności i przewieziono do domu. Zwłok utopionego Pilcha nie znaleziono.

Krwawy plon Pogotowia. 40-letnią wyrobnicę, Annę Roszkiewicz, zamieszkałą na Zwierzyńcu l. 191 pobił właściciel tego domu, zadając jej 3 rany na głowie.

Napadnięty przez nieznanych nożowców na ul. Wiślnej Wincenty Twartdowski, lat 27, odniósł 4 rany cięte w ramię.

Robotnika stolarskiego Stan. Sierpnia poranił nożem kolega, zadając mu kilka ran na całem ciele.

19-letni murarz, Józef Chajek, pokłuty nożami przez towarzyszy zabawy został przewieziony w groźnym stanie do szpitala na oddział chirurgiczny.

Współlokator stróża domu l. 34 przy ul. Józefa, Adam Ważko został ciężko pokaleczony w nogi przez swego współlokatora.

Arcyksiążę Salwator przejechał dzisiejszej nocy przez Kraków, jadąc z Przemyśla do Wiednia

Występy lwowskiego kieszonkowca. Policya aresztowała wczoraj 15 letniego, przed 4 dniami przybyłego ze Lwowa Marksa Schleifera, który w restauracyi Lamensdorfa przy ul. Radziwiłłowskiej skradł p. E. Schwarz torebkę ręczną, zewierającą portmonetkę z 18 kor. i bilet kolejowy do Krynicy.

Sprawców włamania do pawilonu Baru amerykańskiego na Błoniach ujęto wczoraj. Są nimi: Józef Kowenia, lat 13 i Konstanty Porębski, lat 14. Główny sprawca Wład. Filipek lat 30, znany włóczęga, który zabrał 235 kor. ukrywa się dotąd.

Brutalny stróż. Wczoraj przyniosła na stacyę pogotowia p. Dorniak 10-letniego synka, ciężko pobitego przez stróża kamienicy l. 24 przy ul. Gertrudy.

Mściwa małżonka. Stróż domu l. 15 — przy ul. Radziwiłłowskiej, Władysław Tymeczko, pokłócił się wczoraj ze swoją małżonką. W czasie sprzeczki chwyciła małżonka garnek wrzącego rosołu i oblała nim męża. Z boleśnie poparzoną głową i szyją zgłosił się stróż na pogotowie, gdzie go opatrzono.

Z Tarnowa donoszą, że p. Baster skazany został na 10 dni aresztu za napad na adwokata Dr. Borgenichta.

Z Jarosławia donoszą: Katastrofa straszna groziła miastu w ubiegłą sobotę wieczorem. Po godz. 9-tej, naraz zagasły wszystkie światła gazowe i egipskie ciemności objęły wszystkie ulice, lokale publiczne, urzędy, kolej i mieszkania prywatne i dopiero po kwadransie zaczęto na nowo zaświecać latarnie uliczne, mieszkańcy na nowo zaświecali u siebie lampy i ochłonęli z przerażenia. Przyczyną zgaśnięcia świateł w całem mieście było niefortunne eksperymentowanie dyrektora gazowni z regulatorem i chęć zmniejszenia ciśnienia gazu, bez zachowania potrzebnej przezorności. Na szczęście obeszło się bez wypadku, atoli należałoby pouczyć ludność jak w takim wypadku postąpić należy, gdyż upływający gaz przez otwarte kurki, może stać się przyczyną strasznej katastrofy.

TELEGRAMY

„Gazety poniedziałkowej".

Samobójstwo.

Zakopane. (Tel. wł.). Niejaka Antonina Adasińska ze Lwowa, licząca lat 18, zastrzeliła się wczoraj w hotelu „Morskie Oko". Denatka pozostawiła dwa listy i kartkę treści: „Jestem ze Lwowa pracowałam w Tow. naftowem "Petrolea". Pogrzebem zajmie się kasa chorych". Powód samobójstwa nieznany.

Epilog sprawy czortkowskiej.

Tarnopol. Wczoraj skończyła się w sądzie powiatowym przed sędzią Tretiakiem głośna sprawa o zajście w czasie rezurekcyi między ks. Bieniekiem a oficerami. Księdza Bienieka zasądzono na 3 dni aresztu ze zamianą na grzywnę 30 kor. Obrońca jego wniósł zażalenie nieważności, obrońca oficerów sprzeciwił się zamianie aresztu na grzywnę, udowadniając, że ks. Bieniek, jako zakonnik nie ma majątku osobistego.

Zniesienie kurateli nad p. Odilon.

Wiedeń. Sąd wiedeński zniósł kuratelę nad znaną artystką Odilon. Pani Odilon oddana została pod kuratelę w roku 1904. Majątek p. Odilon wynosi 800.000 koron.

Bank kredytowy dla armii.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z okazyi ośmdziesięcioletnich urodzin cesarza, powstanie z inicyatywy cesarza „Bank dla armii", którego zadaniem będzie udzielanie długo terminowych pożyczek zadłużonym oficerom, po niskiej stopie procentowej. Kapitału zakładowego udzieli cesarz, resztę kwoty subskrybują instytucye wojskowe. Ustalono wysokości pożyczek. I tak oficerzy XI rangi otrzymują 5000 a X rangi 8000 koron pożyczki. W tych dniach okaże się odręczne pismo cesarza, powołujące instytucyę do życia.

Odwołanie manewrów.

Wiedeń. Dotychczasowe wydatki na manewry, które w ostatniej chwili musiano odwołać, są bardzo znaczne. Wydano około trzysta tysięcy koron na polepszenie dróg, mostów i sieci telefonicznej — a około sześćdziesiąt tysięcy koron na mieszkania dla sztabowców. Pewien wojskowy z otoczenia cesarza oświadczył współpracownikowi „N. Freie Presse", że odwołanie manewrów było nieuniknione. Skoro w okolicach Jarosławia i Przemyśla pojawiła się epidemia, a nie były to pojedyncze wypadki, było rzeczą jasną, że cesarz, który dba o zdrowie żołnierzy, nie zgodzi się na manewry. Manewry są bardzo ważne, bo są najlepszym dowodem siły i umiejętności armii — są one najlepszym środkiem wychowawczym. Można więc było tym roku, wobec znakomitego stanu naszej armii, zrezygnować spokojnie z manewrów.

Taryfy naftowe.

Wiedeń. Tow. ekspedycyi ropy „Red" zawarło kontrakty z rafineryami na ekspedycyę 70.000 wagonów rocznie, pod warunkiem publikacyi dotychczasowej zniżonej taryfy.

Zjazdy dyplomatów.

Maryenbad. Jest rzeczą postanowioną, że hr. Aehrenthal wyjedzie stąd 26 sierpnia do Salzburga, gdzie nastąpi zjazd z włoskim min. spraw zewnętrznych. Dnia 28 sierpnia udadzą się obaj ministrowie do Ischlu, gdzie będą przyjęci przez cesarza.

Zwycięstwo socyalistyczne.

Stuttgart. (Tel. wł.). Przy wyborze uzupełniającym jednego posła do parlamentu w Ludwigsburgu zwyciężył socyalista Keil.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm przyjął wczoraj projekt ustawy w sprawie traktatu handlowego z Rumunią we wszystkich czytaniach, oraz projekt ustawy o zaciągnięciu pożyczki 560 mil.

Ukryte miliony króla Leopolda.

Budapest. (Tel. wł.) „Az Est" donosi: Bar. Goffinet zawianomił ks. Ludwikę, że w tych dniach odnaleziono nowe miliony zmarłego króla, zdeponowane w bankach, i że podział tychże między księżniczkami, Ludwiką, Stefanią i Klementyną wkrótce nastąpi.

Awiatyka.

Berlin. Balon wojskowy „M 3" wylądował wczoraj rano o godz. 6 gładko przed halą balonową, na placu Tegeler.

Lipsk. Balon „P 6" wylądował wczoraj rano z powodu defektu motoru w Lebstädt i o godz. 8 puścił się w dalszą podróż do Monachium. O g. 3 popoł. wylądował w Strullendorf, koło Goldkronach spędziła go burza z linii właściwej podróży. Jak dzienniki donoszą, dalsza podróż do Monachium odbędzie się we wtorek.

Wynik wyścigów.

Kottingsbrunn. (Tel. wł.). Wyniki wczorajszych wyścigów konnych są następujące: Bieg I: Kamelia. Bieg II: Jungfer I., Avisio II. Bieg III: Quartus I. Leredan II. Bieg IV: (Nagroda Holenental). Mondstein I., Whito clover II., Chan III. Bieg V: Dorigny I., Vampyr II. Bieg VI: Lotus I. Bieg VII: Trombitas I., Bezigue II., Preziosa III.

Aresztowanie Dra Crippena.

Nowy York. Dr. Crippen i miss La Newe zostali aresztowani.

Aresztowanie dyrektora królewskich warstatów okrętowych.

Rzym. Uwięziono tu dyrektora królewskich warsztatów okrętowych w Castellamare pułkownika Calabrettę pod zarzutem, że prywatnym towarzystwom okrętowym dawał do dyspozycyi państwowy materyał i państwowych robotników.

Hiszpania a Watykan.

Paryż. Hiszpański prezydent ministrów, Canalejas, oświadczył korespondentowi „Matina“: „Rada ministrów uchwaliła odwołać ambasadora hiszpańskiego przy Watykanie, nie oznacza to jednak namiastowego zerwania stosunków między Watykanem a Hiszpanią.

Madryt. Partya klerykalna urządziła tu i na prowincyi wczoraj pochody demonstracyjne. Władze poczyniły daleko idące środki ostrożności. Wojsko było skonsygnowane.

Mowa Canalejasa.

Paryż. Z San Sebastian donoszą: Na bankiecie, którym komitet liberalny podejmował Canalejasa, przemawiał między innymi i Canalejas. Powiedział on: „Nigdy nie miałem takiej odpowiedzialności i nigdy nie byłem gotów do walczenia z trudnościami, tak, jak dzisiaj“.

Stronnictwo liberalne stoczy dziś ostateczną walkę. Liczymy na armię, na większość w Izbach i na rozsądek. Walka nie jest antireligijną, tylko antiklerykalną. Nie można dopuścić, aby w XX. wieku nie istniała wolność sumienia. Biednaby była Hiszpania, gdyby uległa. Rząd, który ma obowiązek wyrwać Hiszpanię z reakcyi, uratuje państwo mimo wszystko“.

Odjazd ambasadora hiszpańskiego.

Rzym. Hiszpański ambasador przy Watykanie, Ojeda, na telegraficzne wezwanie swego rządu, odjechał do Madrytu.

Madryt. Dzienniki republikańskie i radykalne pochwalają postępowanie Canalejasa i wzywają do wytrwałości, katolickie obwiniają go o odpadnięcie od katolickiego kościoła. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że Watykan myli się, jeżeli sądzi, że Hiszpania jest jeszcze pogrążona w fanatyzmie. Jeżeli pojmie, że my nie żyjemy już w przeszłem stuleciu, będzie nas traktował tak, jak inne wielkie mocarstwa.

Rzym. „O s e r v a t o r e R o m a n o“ donosi, że wczoraj do godz. 5 popołudniu nie otrzymała stolica apostolska od rządu hiszpańskiego żadnej noty.

Serbia, Bułgarya — a Turcya.

Belgrad. Urzędowy komunikat ogłasza, że pogłoski, jakoby Serbia wraz z Bułgaryą przygotowywała jakiś protest lub jaką inną wspólną akcyę przeciw rozbrojeniom przeprowadzonym w Turcyi, są nieprawdziwe.

Aresztowania pułkowników.

Petersburg. Z rozporządzenia senatora Garina aresztowano naczelnika pierwszego wydziału w głównym zarządzie intendentury, pułkownika Akimowa i jego pomocnika podpułkownika Frajunga.

Obraza króla greckiego.

Konstantynopol. Turecki poseł w Atenach Nabybej oświadcza w jednym z tutejszych pism, że nie wypowiedział obrażających króla greckiego słów, które mu włożył w usta T a n i n. Natomiast Tanin podtrzymuje treść całego interwiewu.

Wyjazd wezyra do Marienbadu.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że wielki wezyr przyjedzie 9 sierpnia do Marienbadu, gdzie się spotka z ministrem skarbu.

Nowy podział armii tureckiej.

Konstantynopol. Sułtan sankcyonował nowy podział armii tureckiej, według którego armia ta będzie obejmowała 14 korpusów. Korpusy europejskie będą stacyonowane w Konstantynopolu, Adryanopolu, Salonikach, Kirkiliszie, Rodosto, Monastyrze i Skoplje, a oprócz tego będzie utworzonych 5 odrębnych dywizyi.

Zagadkowe morderstwo.

Tyflis. Wczoraj w domu nr. 9 przy ul. Moskiewskiej jacyś nieznani ludzie, mężczyzna i kobieta, wynajęli 2 pokoje i wezwali do siebie wieczorem lekarza Agamałowa.

Kiedy lekarz nachylony pisał receptę, nieznany mężczyzna szablą odciął mu głowę, a następnie zaczął ciąć trupa na kawałki, aby zapakować do kufra. Sprawcy nie zdołali jednak pokrajać całego trupa. Zamknąwszy następnie pokój, wyszli, uprzedzając gospodynię, że wkrótce powrócą.

Morderstwo zostało wykryte w nocy.

Na miejscu mordu znaleziono stempel z napisem: „patya sosyalistów-rewolucyonistów, ataman szajki“.

Aresztowanie zabójców.

Tyflis. Aresztowano tu zabójców doktora Agamałowa. Są to, jak się okazało, mieszkaniec Tyflisu Mortirosiane, z zawodu felczer i jego żona.

Walki między białą a czarną rasą.

Palestine (Texas) W Anderson przyszło do walki między białymi i czarnymi. Zabito 18 murzynów, biali mają wielu rannych.

NADESŁANE

za które Redakcya nie odpowiada.

„HOTEL SASKI“ W KRAKOWIE

Pokoje od 3 K. wzwyż. — Omnibus przy każdym pociągu.

RESTAURACYA PIERWSZORZĘDNA.

Piwnice zaopatrzone w doborowe wina.— Sala restauracyjna na kilkaset osób. Pięć gabinetów stylowo urządzonych. Codziennie koncert muzyki salonowej.

Obok Restauracyi

KAWIARNIA bardzo pięknie urządzona.

Przeszło 150 pism. — Dwa bilardy systemu angielskiego.

Z poważaniem

Jakób Sichel, dzierżawca Hotelu Saskiego.

F. & E. Zajączek i Lankosz

Kraków, Rynek Linia A—B 47

na sezon obecny polecają w wielkim wyborze **sukna, sieraczki**, najmodniejsze **kamgarny, szewioty i korty własnego wyrobu** oraz **oryginalne** angielskie na ubrania mężkie i kostyumy damskie. **Gotowe peleryny, koce** na łóżka z sierści wielbłądziej, **derki** powozowe, automobilowe i na konie.

Najczystsza wełna do watowania. Filce dywanowe, flanele wstąpione i t. d.

Wszelkie zlecenia wykonują odwrotnie.

"Singera" 66 najnowsza i najdoskonalsza **maszyna do szycia.**

„Singera“ maszyny nabyć można tylko w naszych składach.

PANIE

mogą się czesać i nabywać po cenach nader umiarkowanych starannie wykończone warkocze, loki, grzywki, podkładki, postiże i inne tym podobne wyroby z włosów.

Zakład Fryzyerski, Floryańska 30

IGNACY BLAUFEDER.

ST. NIEMCZYK

= ZAKŁAD = RYTOWNICZY

Kraków, Sukiennice L. 10.

MONOGRAMY, HERBY, NAPISY, - - PIECZĘCIE - -

ARTYSTYCZNE SKROMNE I WYTWORNE **UMEBLOWANIE**

JÓZEF SPERLING

Kraków, Dunajewskiego 7.

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE

Rynek główny L. 20,

poleca wyroby koszykarskie, meble ogrodowe i werandowe. **Kufry i walizki do podróży w wielkim wyborze.**

Rok założenia 1869.

MIĘDZYNARODOWE TRANSPORTY DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

Goldlust i Spółka

KRAKÓW, UL. LUBICZ L. 7.

Brody, Podwołoczyska, Czerniowce.

PRZEDSIĘBIORSTWO SKŁADÓW TOWAROWYCH

przewozu mebli wozami patentowanemi.

FILIE: Lwów, Sykstuska 26. — Szczakowa-Granica. — Nadbrzezie, przystań nad Wisłą. — Radziwiłłów-Wołoczyska.

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE AKC. TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

przedtem **Austro-Americana & „Fratelii Cosulich“** Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny

Telegramy: **Goldlust.** Telefonu Nr. 58.

Rok założenia 1869.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

VORZIMMER i Sp.

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.

Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.

Adres dla telegramów: **Vorzimmer, Spedycya Kraków.** — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64.463.

F. Lord Biuro techniczne. Kraków, Lubicz 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki szmirglowe, toczki szmirglowe, **papier szybrowy**, drut do ceglarek i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Nasiona, Maszyny, Nawozy

poleca

DOM DLA ZIEMIAN

Lwów, Grodecka 37.

AJENCYA: **Kraków, Basztowa 19.**

AJENCYA: **Czerniowce, Pocztowa 8.**

„AUTO“

Kraków, Plac Szczepański 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę

Aust. Daimlera. Wszelkie przybory **Automobilowe, Pneumatyki, Benzyna, Oliwa.**

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych: **Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.**

Sport turystyczny letni i zimowy.

Zygmunt ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki),

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale. Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki. Parasole. Rękawiczki. Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Karol Kozłowski.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.